

### o życiu i pismach Mickiewicza.

Patrząc na życie duchowe narodu naszego, wyszukując chwil, w których najwybitniej pojawiały się życia takowego poznaki, widzimy, że w ostatnich czasach nierównie więcej dostrzedz ich można, niż w dawniejszych.

Życie duchowe, życie wewnętrzne, a więc potęga myśli narodu, nie przez co innego objawia się, jak tylko przez literaturę, a w szczególności przez poezję.

O tej właśnie poezji twierdzić można, że z uniesieniem i natchnieniem wieszczem, jakie od 30tu może lat w piewcach naszych widzimy, natchnienia poetów za życia jeszcze narodu istniejących ani porównać niemożna. Czemu to przypisać: czy owemu Schillera zdaniu, że to, co ma zabrzmieć w pieśni, w rzeczywistości zaginać musi — czy też przeciwnej zupełnie zdaniu temu przyczynie: w to mnie niewchodź. Ja zapytam się raczej, komu błogie te pod względem poezji czasy zawdzięczamy, kto je rozpoczął, kto pierwszy ze swojskiej a nie z pożyczanej lutni te czarujące, świeże a dziwną lubością

zachwycające tony wylewać począł, które naszemu narodowi właściwe, które obecnemu jego położeniu przystoją.

— Jakkolwiek wielu piewców i przód i razem o dumową strunę uderzyło; któż jednak do naszej wdzięczności za to bardziej prawo rościć może, jak Mickiewicz? Któż wieszczowi temu zrównał kiedy w głosie-śpiwnym, a silnym, kto mu sprostał ogniem, który po wszystkich jego żyłach tętni, zagrzewając go miłością ku starym naszym ojcom, ku sławie starego narodu naszego i ku ostatnim pamiątkom po nim pozostałym? Czy jaż ręka bardziej po mistrzowsku narodową gęślą władać potrafi? — On mistrz nasz jedyny, on wajdelota ludu swego, on stróż czujny narodowego ognia, narodowej sławy! — Przypomnieć niektóre szczegóły z życia jego, oraz namienie o zasługach w literaturze ojczystej położonych, jest naszym celem.

Adam Mickiewicz urodził się na Litwie w Nowogrodku w roku 1798. Niewiele nadziei mieli stroskani rodzice o życiu małego Adama, bo przez cały czas niemowlęstwa słaby, chorowity, nieoładwie cudem utrzymał się przy życiu, jak to sam na początku Pana Tadeusza o sobie świadczy. Już w najrychlejszych latach pokazał po sobie cechy, które przyszłe jego życie przepowiadały. Gardząc zabawami, wiekowi swemu właściwemi, nie lubił igrać z rówieśnikami lub braćmi, których miał czterech.

Często znajdowano go na osobności, gdzie ukryty, samotny — płakał. Zapytano go o przyczynę, to sam jej niewiedział: płacz był potrzebą młodej jego duszy, jakby już przeczuwał przyszłe nieszczęścia współbraci.

Doczekawszy lat najwięcej dziesięciu, został oddany wraz z bratem swym starszym Franciszkiem do szkół Dominikanów w Nowogrodku. Zdolności niesłychane, jakie coraz widoczniej w tychże szkołach okazywał, już tu wrożyły o przyszłej jego wielkości.\*)

Gdy doszedł do klasy trzeciej, zaszło wydarzenie, które jaśniej jeszcze poetycki jego talent przepowiedziało. Wybuchł pewnego razu w Nowogrodku ogień tuż obok mieszkania rodziców jego. Każdy podług usposobienia charakteru albo biegł na ratunek, albo przestraszony blizkiem niebezpieczeństwem unosił rzeczy przed ogniem. Adam sam tylko w domu pozostał, co innego mając na pamięci. Jak ów Vernet, co wśród burzy na okręcie do masztu przywiązać się kazał, aby tém spokojniej na roz-

\*) Pamięć jego wszystkich zadziwiała: dosyć było dla niego usłyszeć raz prwtorzenie lekyki zadanej, by ją zupełnie zatrzymać w pamięci. Nieraz bywało: przychodzi do brata swego Franciszka i prosi, by głośno raz przynajmniej przeczytał, co na dzień następujący umieć byli powinni. Po jednym przeczytaniu tak umiał lekcję, iż go na pierwszych miejscach w szkołach zawsze sadzano. Przy tych zdolnościach nie lubił jednakże pisać, i zawsze z niechęcią do zatrudnienia tego przystępował.

kolysane bałwany morskie spoglądać: tak i Adam usiadł na szczycie dachu domu, by tam z wysokości tém lepiej wspaniałym pożaru napaść się widokiem. Po ugaszeniu ognia przychodzi do brata z prozbą, by pisał, co mu poddyktuje. Niemalozdziwił się Franciszek, gdy słyszy dyktowany sobie poemat opisowy pożar — w którym wszystkie wrażenia, jakich Adam doznał, silnie i zręcznie były oddane. Łatwo sobie wystawić, jak się ucieszył professor języka polskiego Jacyna, gdy mu tenże pożar był przeczytany: czytano go w klasie, czytano na egzaminie publicznym, któremu wizytator szkół ówczasowy Kossakowski był przytomny. Za nagrodę uwolniono Adama od zniechęconego mu obowiązku pisania okupacyi szkolnych, o co sam Adam się dopraszał, obiecując za to po kilka stron codziennie więcej, niż inni uczyć się na pamięć.

Z resztą i inne były oznaki, które o poetycznym jego usposobieniu świadczyły. Gdy przyjechał na wakacje; najprzyjemniejsza była dla niego zawsze przechadzka po mogiłach, po gruzach i rozwalonych basztach starego zamczyska, i innych miejscach samotnych, ponurych bogatych wspomnienia i pamiątki przeszłości.

Skończywszy rok szesnasty udał się Mickiewicz znów razem z bratem do uniwersyteju wileńskiego. Przy wstępie wskazano mu miejsce w sali, gdzie wraz z innemi nowoprzybyłymi miał być examinowany, obok młodzieńca nieznanego, na którego obliczu — smutnem, ponurem i bladym — zbieg myśli gwałtownych, dzikich i gorących ślady po sobie zostawił, obok młodzieńca, który stać się miał później ofiarą uczuć swych wrzających, ofiarą za wolność i miłość rodzinnej ziemi.

Geniuszowi z geniuszem łatwo się porozumieć. —

Tomasz Zan, (to było nazwisko młodzieńca) — w podtęże wieszczey Adamowi podobny, którego poezje, jak mówią, poezjom Mickiewicza szczytnością myśli równe, dotąd jeszcze leżą w ukryciu — wkrótce tak ściśle połączył się z Adamem, iż tylko gwałtowna władza i przemoc rozdzielić ich mogła. Zan, Mickiewicz, Czeczot, Domejko i kilku jeszcze młodzieńców duchem i ciałem — silnych wolą i myślą wspólnie działać poczęli, wszyscy wzięli za godło ten wiersz Mickiewicza:

Młodości! ty nad poziomy  
Wylatuj, a okiem słońca  
Ludzkości całe ogromy  
Przeniknij z końca do końca —

a działania tego celem było zawsze: oświata ogółu, wolność i miłość kraju. \*)

\*) Działanie swe poczęli pomiędzy młodzieżą razem z nimi w uniwersytecie się kształcać. Smutne jęci było usposobienie i dążność — tak smutne, jak jest smutny zakres działania na-

Czas pobytu Mickiewicza w Wilnie, należy do chwil w życiu jego najplodniejszych. W tym to czasie staczał

swych młodych braci! Hulanka, taniec, gry i zabawy — oto ich czyny! Gdzie w przyjemnym towarzystwie jutrzejszy dzień przepędzą — to ich marzenia . . . !

Pomiędzy młodzieżą więc działać poczęli. Utworzyli związek albo towarzystwo Filaretów, których celem być miało: jakiegokolwiek życie duchowe pomiędzy ziómkami obudzić — zaszeześcić chęć do nauk, przyczynić się ku wzniesieniu takowych, a to przez danie poręki młodzieży nieszczęśliwej, nieopatrzonyj w zasoby wyższemu kształceniu potrzebne, a obdarzonej talentem. Poznano tam, jak przykro, nieznośnie i gorzko człowiekowi z sercem i czuciem w piersi, z czołem miedzią niepokrytem, prosić i żebrać wsparcia od ludzi, którzy go może dumnym i twardym spojrzeniem na zawsze — od siebie odepehną — żebrać od takich ludzi wsparcia na to, aby drugim kiedyś być użytecznym. Każdy członek towarzystwa mógł, był nawet obowiązany upatrywać, czy to po szkołach, czy innych naukowych instytucjach talenta i te wspomagać. I tak niejeden ubogi młodzieniec, skończywszy szkoły, otrzymał list, niewiedząc od kogo, by się udał na uniwersytet wileński i aby się stawił w miejscu, jakie mu oznaczono. Tam dostawał ubiór — pomieszkanie — bilety, za któremi wszędzie jeść mu dawano — książki; słowem wszystko, co do przyzwoitego utrzymania było potrzebne. Tak nieznaną dobroczynców, kończył uniwersytet, obrał stan — był ludzkości użyteczny, i już sam do związku Filaretów należąc, innych młodzieńców wspierał pomocą, tak jak jego kiedyś wspierano. —

Towarzystwo to tak wkrótce się wzmogło, iż nauczyciele przy uniwersytecie, obywatele po całym kraju, i urzędnicy najwyżsi byli jego członkami. Niezadługo błogie jego skutki jawnie już okazywać się zaczęły, gdy i nauki wyżej się wzmogły i młodzież innem życiem oddychała. Niezadługo atoli zaczęto śledzić Filaretów.

Niezliczone codziennie mnóstwo ofiar przybywało do wszystkich więzień i klasztorów. Nikt niebył pewny życia, wolności — każdy ile razy na dzieci, dom i przyjaciół spojrzał, pomyślał sobie, że może niedługo z niemi będzie przebywał; słowem działy się czyny okropne — jak je Mickiewicz później w 3eij części Dziadów, wystawił.

Natenczas wystąpili trzej młodzieńcy w gronie towarzyszy swych: Zan, Czeczot i Suzin. Zan tak mówić poczał: — „Ja znieść niemogę cierpień braci, płaczu żon i sierot — Ja jestem założycielem towarzystwa: niechaj ja też i odpowiem i wycierpię za nie. Nie mam już ojca, — i matka umarła: niebędą po mnie płakali. Mam trzech braci — tych wam w opiekę oddaję i kładę obowiązek na was, abyście byli ich opiekunami i obrońcami, tak jak ja waszym będę obrońcą. Bywajcie zdrowi, wspomnijcie mnie czasem! Ja pojędę w ich ręce, przyznać się do tego, co nigdy w méj niepostało myśli.“ — Czeczot pożegnał podeszłą w łecich matkę, poszedł za Zanem — Suzin pospieszył za nimi. Osi wycierpieli męki za wszystkich: uratowali żonom mężów, dzieciom ojców, towarzyszom współbraci. Wtedy i wieszcz naszego dopiero uwolniono z więzienia, z tem jednak zastrzeżeniem, że niepowróci nigdy do ojczyzny.

Niechając przerywać opisu początku i końca Filaretów związku, doprowadziliśmy czytelnika do czasu, w którym Mickiewicz był więziony. Ostrzegamy atoli, iż to dopiero po roku bytności jego w Wilnie jeszcze przy uniwersytecie.

on owe boje na czele Romantyków przeciw Klasykom. Szkoła romantyczna przez Waltera Scotta, Bürgera i Goethego do życia wywołana, pierwszą mu do tego dała pobudkę. Poznał on literaturę francuską, poznał pisma i tłumaczenia wersyfikatorów za Stanisława Augusta Poniatowskiego, i uczuł, że niedosyć zapłakać elegią na odjazd króla, niedosyć zahuknąć dytyrambem na przyjazd onegoż, aby zasłużyć na imię poety. Poznał on, że aby być poetą narodowym, poetą znanym od całego narodu; do tegoż narodu zbliżyć i zniżyć się trzeba; — a cóż jest najtreściwszą, najjędrniejszą narodu częścią, cóż jest narodem w narodzie, jeżeli nie lud? — Poznał on, że nie salon jest dla poety polem popisywania się ze swemi płodami — niechaj go tam sobie ubóstwiają, niech się salonowy poeta cieszy przyszłą nieśmiertelnością imienia swego! Wszakże to pewno, że lud go nie zna, wszak pewno, że gdy deklamacje jego z uszu salonowych słuchaczy wyszumia, to i o nim samym zapomną! — a deklamacje takie długo w pamięci zostać niemogą, bo są bez podstawy, nie z świata, nie z duszy, nie z serca, lecz wymarzone, powtórzone i przygrzewane! Przekonał się Mickiewicz, że nie po broszurach francuzkich Polacy uczuć swoich szukać mają, że trudno, niepodobno Polakowi-poecie uczucia swoje na pożyczanej wyśpiewać lutni. Pojrzał po ziemi rodzinnej; po kwiatach ziemi ojczystej okiem pogonił, i tam zbadał piękność, tam ją poczuł najpierwej; podał rękę dobremu ludowi, przejął od niego piękność i rzewność cichych uczuć jego, które jak dzikie kwiatki pomiędzy trawą samopas w ukryciu rosnące, drobne i skromne, jak ta ziemia ojczysta, na której wzrosły, nigdy się same nienarzucają. Niemi natchniony zaczął pieśń — polską duszą i ciałem, polską słowem i treścią — a ziomkowie zdziwieni, ostupiali pochwycili te boskie dźwięki, poczęli nucić za mistrzem; i tak powstała owa harmonia, owa pieśń wielka, narodowa, która nadzieją nas krzepi, która nas życiem napawa!

*(Ciąg dalszy nastąpi.)*

## O życiu i pismach Mickiewicza.

(Dokończenie.)

Pojął Mickiewicz, co jest być poetą, i zrozumiał, jak się ma objawiać święta, boska poezja. Wiedział, że poezja jest kapłaństwem niepokalanem, którego do płaskich, niskich celów nagiąć się niegodzi, a poeta kapłanem ludu — organem i głosem onegoż do Boga, do potomności. Bo i któż potrafi naród zagrać czystym, świętym płomieniem miłości ojczyzny, kto mu nuci pieśń o przeszłości, kto mu przyszłe losy odsłania i rozjaśnia, jeżeli nie kapłan-poeta? Dla tego tak śmiało potykał się z uznanymi, ogłoszonymi, wstawionymi niby-poetami, bo w nich ani iskierki poezji niewidział, ale natomiast dumę i zazdrość; — bo podczas gdy literaci-klassycy (jak ich nazywano) o sławę tylko własną, osobistą się ubiegali, zazdroszcząc każdemu, kto tylko jako młody pisarz wystąpił, talentu i śmiałości, w obawie, by ich nieprzewyższył: on się cieszył polotem swych młodych towarzyszy, życzył im, wspierał i pomagał, jak między innymi mamy przykład na Stefanie Garczyńskim.

Takie było postępowanie Mickiewicza co do poezji. Ale wszystko nowe nieznanne boj toczyć musi z udawnioną, zapleśniałą powagą. Oprócz Leona Borowskiego, profesora literatury polskiej i Grodka, wszyscy profesorowie przy uniwersytecie Wileńskim wystąpili przeciw Mickiewiczowi. Obadwaj Sniadeccy na ich czele, wsparci powagą literatów warszawskich: Dmochowskiego, Osińskiego i innych, zaczęli z trojnoga literackiego jako wysłużeni i uznani krytycy na młodych, niepoświęconych szermierzy ciskać żartami, przyceinkami. Przyszło już do tego, iż Mickiewicz jako kaziciel czystego, rodowitego, Zygmuntońskiego (jak się wyrażali) języka, jako taki, który płaskie wyrazy i niepoetyczne wyobrażenia na jaw wydobywa, jako taki, który literaturze nowym zagraża upadkiem, iż Mickiewicz, powtarzam już miał być przymuszonym opuścić uniwersytet Wileński, opuścić to szlachetne towarzyszy grono, którzy sprawę jego wspólnymi popierali siłami. Jeden był tylko sposób utrzymania się przy uniwersytecie, chwycił się go Mickiewicz bez namysłu: przeszedł do fakultetu filologicznego na koszt skarbu, i ten tylko krok go obronił. Koniec boju wreszcie okazał, po czyjej stronie była słuszność.

Ow czas był więc w życiu Mickiewicza najpłodniejszym. Oprócz prac po rozmaitych czasopismach umieszczanych, od tego to czasu datuje się większa część ballad, druga i czwarta część Dziadów i inne.

\*) Lubo niepodług woli matki, która go prawnikiem widzieć sobie życzyła, ani podług woli krewnego opata Mickiewicza, który do stanu duchownego go nakłaniał.

Obudzający się z pomroku dziecinnego zapal młodzień-  
czy, dojrzewające przekonanie i wiedza o sobie, — mi-  
łość nieszczęśliwa, a gorąca, przepalająca całe wnętrze  
poety — smutny stan ziemi rodzinnej — widok ziomków  
pogrążonych w uśpieniu letargicznem, zakrywającym po-  
łożenie obecne — wreszcie rozdrażniony przeciwnościa-  
mi umysł: wszystko to do takiej czynności ducha jego  
zagrzewało.

W roku 1820. jako młodzieniec dwudziestodwuletni  
pożegnał Mickiewicz współtowarzyszów wileńskich i prze-  
niósł się do Kowna, gdzie objął posadę profesora li-  
teratury łacińskiej i polskiej.

Tu już do silniejszych tonów nastroił lutnię Mickie-  
wicz. Zatopił się w przeszłym ojców życiu, zgłębił ich  
dzieje, poczuł z bólem dawne krzywdy im wyrządzone,  
pojrzał okiem ducha swego po ich szykach zbrojnych a  
mnogich, przeciw rycerzom krzyża sterczących: i zaczął  
śpiewać o poświęceniu się Grażyny, Litwinki za dobro  
kraju, za dobro małżonka, co zaślepiony zemstą, dobro-  
wolnie w ręce najezdźców się oddał, by z nimi złączony  
na własnych ziomków uderzyć.

Oprócz Grażyny, napisał natenczas Mickiewicz O dę  
do Lelewela i Warcaby do Franciszka, brata  
swego. Szczęśliwe to były wtedy dla wieszcza naszego  
czasy! Wolno mu było śpiewać, wolno zgłębiać dzieje  
ojczyste, wolno przebywać w miejscu, które było niegdyś  
siedliskiem starych Litwinów, w miejscu, które go samo  
do pieśni zagrzewać się zdawało.

Jedną mianowicie dolinę pod Kownem przy ujściu Wi-  
lii do Niemna, rzek po tylekroć w dziełach jego z tę-  
sknotą wspomnianych, a którą później doliną Mickiewicza  
nazwano, szczególnie polubił poeta. Ona była celem wszyst-  
kich jego przechadzek, na niej urodziły się i dojrzały  
wszystkie ówczesne wzniosłe jego pomysły, o niej to ty-  
lekreó wzmiankuje poeta w Wallenrodzie.

Szczęśliwe to, mówię, wtedy były czasy, lecz jakże  
prędko ubiegły. Ledwo rok jeden przeminął — już Mie-  
kiewicza w Kownie niebyło! Nim je jednakże opuścił:  
jakby przecuciem natchniony, raz jeszcze odwiedził dom  
rodzicielski: pojechał razem z bratami do miejsc, gdzie  
szczęśliwe lata dziecinnie, szczęśliwą młodość przepędzili.  
— Dom niegdyś mieszkalny znaleźli spustoszały, zrujno-  
wany — zaburzenia wojenne i zemsta nieprzyjaciół była  
tego przyczyną. — Tak o nim wspomina rzewnie poeta:

Ledwie go poznać mógłem! już ledwie ostatki!  
Rędy spojrzysz, rudera, pustka i zniszczenie!  
S płotów koły, s posadzek wyjęto kamienie,  
Dziedziniec mech zarasta, piołun, ostu ziola:  
Jak na cmentarzu w północ, młeczenie dokoła!  
O iny dawniej bywał przyjazd mój w te bramy!

Dwie tylko znane sobie wierne istoty na dawnych  
miejscach szczęścia znaleźli: piastunkę i wiernego psa sta-

rego, z którym się Adam, dziecięciem jeszcze będąc, ba-  
wił, a który, jakby ku ostatniemu pożegnaniu na niego  
na tych pustych miejscach czekał:

Ach! tyś to psie nasz wierny, nasz pocziwy Kruku!  
Stróżu i niegdyś całej kochanku rodziny:  
Z licznych sług i przyjaciół, tyś został jedyny!  
Choć głodem przemorzony i skurezony laty,  
Pilnujesz wrot bez zamku i bez panów chaty!  
Kruku mój! pójdź tu Kruku! bieży staje słucha,  
Skacze na piersi, wyje i — pada bez ducha! . . .

Smutne to było pożegnanie z domem i włością ro-  
dzinną — smutniejsze jeszcze niż ono, gdy żegnał kraj  
rodziny.

Wożono go naprzód do Petersburga, następnie do  
Moskwy, potem nad morze Czarne do Odessy, ztąd do  
Krymu, nareszcie napowrót znowu do Petersburga. Po-  
dróżą tej do Krymu zawdzięczamy cudne jego Sonety  
krymskie, które już same zdołałyby zapewnić pocie  
nieśmiertelne imię. Trudno i niepodobno więcej myśli,  
więcej wrażeń, uniesień uczuć i pomysłów zamknąć w tak  
małej wierszy liczbie, jakim jest sonet.

Powróciwszy do Petersburga Mickiewicz, ogłosił dzieło  
swe wielkie, uczuć pełne, młodzieńczą potęgą na-  
piętnowane: Wallenroda i O dę do Młodości. Kuszą się  
niektórzy ganić Wallenroda dlatego, że sprężyną jego jest  
zemsta — występki. Prawda, że zemstą technie ten poe-  
mat, lecz jak szlachetną, rzadką i świętą zemstą! Z ja-  
kąż ona rezygnacją jest połączona! Zony, szczęścia jej  
i swego, życia, dobrej sławy, ojczyzny wyrzeka się Wal-  
lenrod, by uratować ojczyznę. Zemsta taka jest poświę-  
ceniem. Naród niezdolny zemsty takiej, niechaj zawczasu  
zaśpiewa sobie śpiew pogrzebowy — niechaj położy się  
w grobie i zaśnie w pokoju; bo prędzej czy później zgi-  
nie — a zginie na wieki, bez nadziei zmartwychwstania!

Silne wrażenie uczynił Wallenrod i Oda do Młodości  
na umysłach — już nie mówię Polaków, ale nawet ob-  
cych. Zapal i siła twórcza, jaką w nich widzimy, tło-  
maczyć nam może owo uniesienie, z jakim najszlachet-  
niejsi młodzi Rosyjanie, na ich czele Zukowski, poeta  
w literaturze rosyjskiej znakomity, do młodego wieszcza  
polskiego się cisnęli.

Nastają czasy tułactwa między cudzoziemcami. Opa-  
ścił Mickiewicz Petersburg, gdzie mu uczeni rosyjscy  
ofiarowali puhar, z nazwiskami wszystkich w literaturze  
rosyjskiej zasłużonych mężów, i pojechał przez Niemcy  
do Włoch. Przejeżdżając przez Wejmar, zapoznał się  
z Goethem; ten dał mu na pamiątkę pióro, którym pisał  
część drugą Fausta. Z Włoch wracając, zatrzymał się  
Mickiewicz w Dreźnie. Przypadają tu lata 1830. i 31.  
lata pamiętne. Mickiewicz był przymuszony zostawać przez  
ten czas ciągle w Dreźnie. W tem to miejscu utworzył  
on obraz przedstawiający cierpienia i nędzę jego i wspót-

braci: utworzył trzecią część *Dziadów*. Utwór ten jako niedokończony, przytem omoczony tajemniczą, fantastyczną osłoną, trudno rozumieć i w jedną całość połączyć. Jedność utrzymuje się w jedności i tożsamości osoby, utrzymującej całą *Dziadów* budowę. W pierwszych częściach Gustaw, w 3ciej części Konrad jest jedną i tą samą osobą, a tą osobą jest sam poeta. Pod postacią Gustawa występuje on jako nieszczęśliwy młodzieniec, kochający mocno pewną osobę, lecz niekochany nawzajem; pod postacią Konrada jako młodzian, którego pierś męzka, silna, cały naród miłością obejmuje, jako młodzian za cały naród cierpiący, gardzący cichą niemęzką i ciasną miłością.

Samotność mędrców mistrzyni!  
I on w samotnem więzieniu,  
Jako prorok na pustyni,  
Duma o swem przeznaczeniu!

W więzieniu więc dzieje się to przetworzenie, a dzieje się pod wpływem broniących go opiekuńczych aniołów, od Boga jemu na pomoc zesłanych w walce myśli szalonych, spienionych, zrzekających się posłuszeństwa Bogu, zesłanych na prośbę duszy matki, błagającej, by Bóg syna jej nieopuszczał w tej stanowczej, potężnej walce, która siły jego przewyższa, która mu grozi zaturą. Tu bezwątpienia najwyżej się wznosił geniusz Adama, tu jest szczyt i zenit jego.

W tem dziele wypowiada poeta swą wiarę, swą przeszłość, swą przyszłość. Już on tu poznał swe siły, ufny twórcemu geniuszowi, woła:

Ja mistrz!  
Ja mistrz wyciągam dłonie  
Wyciągam aż w niebiosy i kładę me dłonie.  
Na gwiazdach, jak na szklanych harmoniki kregach —  
Co nagłym, to wolnym ruchem,  
Kręcę gwiazdy moim duchem,  
Milion tonów płynie, w tonów miliony,  
Každy ton ja dobyłem — wiem o każdym tonie;  
Zgadzam je, dziele i łączę  
I w tęczę i w akordy i we strofy płacząc,  
Rozlewam je we dźwiękach i w błyskawic wstęgach.

W śpiewie *Dziadów* unieśmiertelnił on czasy więzienia swego i współników swych. Pieśń ta będzie kiedyś świadectwem dni naszych, bo jest obrazem rzetelnym, prawdziwym, a świeżym, gdzie życie drga jeszcze, gdzie uczucia jeszcze nie ostygły. Niechaj inne narody czekają, aż się dzieje ich zamglą dawnością i fantazją dawności omoczą! Mickiewicz tego niepotrzebował. On do swej pieśni i treść i kształty miał przygotowane. Dostyć mu było pochwycić je, dopóki nie uleca, dostyć rozkazać twórczym rozkazem: stęgnijcie! pokryjcie się ciałem, pozostajcie, jako pomnik dni naszych w najpóźniejsze lata!

dostyć mówię było mu na tem, by najpoetyczniejszą stroną życia narodowego potomności nienaruszoną przekazać.

Lecz niepomysłny wzięły obrót nadzieje jego. Zwątpił nieszczęśliwy poeta o przyszłości i wydobyl z wnętrza zbolełego serca śpiew smutny rozpaczający *Do Matki Polki* — niemający podobno w całej naszej literaturze podobnego sobie.

Po nim umilkł; i długo gęśl jego wisiała, nie wydając z siebie zwykłych dźwięków: aż nareszcie na wygnaniu raz jeszcze zabrzmiał nią nasz piewca śpiewem silnym, duszą polskim, z serca narodu wyjętym. — Nie mogąc znieść życia tułaczego, przeniósł się myślą w owe czasy, na które sam jeszcze, dzieckiem będąc, poglądał — smutne prawda i oplakane, ale szczęśliwsze od naszych bo osładzane nadzieją — w czasy ubiegłe i minione na zawsze, w których naród się jeszcze nie był wyparł zupełnie obrządków, zwyczajów, ubioru i mowy dawnych ojców: i zaspiewał po raz ostatni ostatnie czasy życia nad grobem stojącej Polski: napisał Pana Tadeusza.

Celem jego było wystawić naród polski tak jak był, żył, myślał i działał. Lecz jakież stan społeczności polskiej mógłby w tak żywych kolorach malować dawne życie Polaków, w jakich je maluje owa równość stulecyczna, owa treść narodu polskiego, równa — sobie, królowi i każdemu w świecie; typ i charakter Polaka jedynie na sobie nosząca, swarliwa, dumna, nie szeroko ale głęboko gruntu posiadająca: owa szlachta niższa, szlachta uboższa, a ściankowa? Oto materiał gotowy dla poety z geniuszem.

Szlachty więc życie przedstawia poeta, a przedstawia tak, jak byli w rzeczywistości nie zatajając ani uszlachetniając jej przywar, wiedząc, iż ten tylko obraz jest wierny i żywy, który jest prawdziwy. — Głośni to prawda ludzie i gwarliwi, lubią swary i bojki, pechopni do korda i zajazdu, ale mężni, waleczni, pobożni, gościnni, kochający ojczyznę, poświęcający się za nią. Wszystkie obrzędy, zwyczaje, przesady czy to w gospodarstwie, czy przy łowach, czy przy walce, czy przy jadle są tu przechowane; słowem: Pan Tadeusz jest i będzie obrazem na wieki świadczącym o życiu domowem i politycznem dawnych Polaków.

Jak w tym utworze tak we wszystkich przebija się wszędzie jak najczystsze religijne uczucie, silna wiara, zamilowanie przeszłości ludu i pamiątek ojczystych, wzniosłość liryczna i wrząca miłość ojczyzny. We wszystkich poezyach jego ogniste uczucie z poępnnością jakąś i smutkiem łączzone, w jak najdźwięczniejszej harmonii kształty odlane, umysły wszystkich w sfery górne Boskie porywa, w których przebywa poeta. (Zdanie o prelekcjach później).

MM.